

„Pchanie tony papieru pod górę”



Danuta Chudzińska (Maria) i Janusz Bukowski (Stefan)

BOŻENA
FRANKOWSKA

33 strony druku. Scenariusz przedstawienia trwającego około dwóch godzin. Trzy akty. Jedna niezmienna dekoracja, daczki standardowej i nieco mało gustownej. Niewielka obsada — sześć osób: czterech mężczyzn i dwie kobiety. Tak się przedstawiają „zewnątrzne” cechy sztuki Ireneusza Iredyńskiego, drukowanej niedawno w *Dialogu* (1979 nr 5), i której prapremierę autor powierzył Teatrowi Polskiemu w Szczecinie.

Teatr Polski w Szczecinie, który w ub. sezonie dał aż dwie prapremiery polskich sztuk współczesnych (prócz *Daczy* jeszcze *Dwór nad Narwią* Jarosława Marka Rymkiewicza), przygotował sztukę pieczołowicie, w dobrej obsadzie zarówno reżyserkiej (Wanda Laskowska), jak aktorskiej, i nie bez powodzenia u publiczności. Szkoda tylko, że prapremiery odbyły się w terminie tak późnym, iż nie można było przedstawić pokazać na Festiwalu Polskich Sztuk Współ-

czesnych. Oba bowiem do obrazu współczesnej dramaturgii polskiej na scenie w sezonie 1978/79 wniosłyby barwy potrzebne i odmienne.

Dacza Ireneusza Iredyńskiego jest banalną sztuką obyczajową o prezentację telewizyjnym postawionym między dwiema kobietami: młodszą o kilka lat żoną, z wykształcenia socjologiem, której zainteresowania życiem są nieco zwichnięte przez niedostępność macierzyństwa, oraz dawną — sprzed lat dwudziestu — kochanką Marią, bliską chorobie psychicznej wskutek życiowych frustracji. Niezbyt zawiślana fabułka, tu i tam uzupełniona konstatacjami o naszej współczesności (współczesność polskiej wsi podmiejskiej w osobie Józia i niedaleka przeszłość w osobie Sąsiada), świetnie napisany dialog, chociaż miejscami pełen brutalności, wykonany przez dobrych aktorów — wystarczyłyby na dwugo-

dziny zaciekawiający wieczór teatralny.

Ale autor *Daczy* ma ambicje nieco większe, więc — stwierdzący stan frustracji, jakiemu ulegają ludzie dostatnio u nas wyposażeni i podmałowawszy koloryt zdarzenia — stara się jeszcze dociec, jakie przyczyny psychologiczne i socjologiczne powodują takie zjawiska. Jego penetracje idą w dwóch kierunkach. Po pierwsze — oglądu bohatera, Stefana — niegdyś człowieka idei, rzutkiego, ambitnego, zamierzającego zmieniać świat — którego własna droga życiowa nauczyła konformizmu i — choć bez pełnej wewnętrznej zgody — aprobaty dla małej stabilizacji. Po drugie — ukazania warunków, w jakich — niezależnie od etapów historycznych (Sąsiad) — iskra boża w człowieku prowadzi bądź do szaleństwa, bądź do konformizmu.

Niestety, i rodzaj konfliktu, i sposób jego rozwiązania mają

to do siebie, że zbliżają *Daczę* do dobrze skonstruowanego opowiadania, a wcale nie do dramatu. Nie widzimy tu przeobrażenia się bohatera w toku działań, o których dowiadujemy się z jego opowieści o sobie i z opowiadania Marii.

Wanda Laskowska poprowadziła przedstawienie ręką pewną i niewidoczną. Znająca swoje rzemiosło reżyserka zarysowała tu sytuacje sceniczne i postaci istotnie zatrzymujące uwagę i, jak wymagał dramat, dające się odszukać w rzeczywistości, w naszym własnym, bezpośrednim doświadczeniu życiowym, co uprawomocnia wiele treści zawartych w dramacie. Szkoda tylko, że nie skreśliła pseudo-głębokiej tyrady Lidki w pierwszym akcie o życiu i śmierci, że nie przemyślała wejścia męża Marii, by nie koczował się on nam bądź z tajniakiem z przedwojennego filmu amerykańskiego, bądź z postacią jakiegos modernistycznego dramatu.

Ponadto na tle duetu Stefan-Maria (Janusz Bukowski — Danuta Chudzińska) dialogi Stefana z Lidką (Anna Lenartowicz) wypadły blade, werbalnie, nieprzekonujące. Z ich treści dowiadujemy się, że Lidka jest doktorem socjologii i dojrzałą kobietą, od której można wymagać — nawet, gdy styl przyjęła młodzieżowo-infantylny — zachowania, które zdradza bodaj dojrzałość umysłową i kobiecą delikatność.

Postać Marii Danuta Chudzińska zagrała brawurowo. Wraz z jej zjawieniem się na scenie wszystko ożywa, przyspiesza się tempo, widzowie patrzą z nie słabnącą uwagą. Postać byłej kochanki Stefana pokazała jako kobietę silnie egocentryczną, niezrównoważoną, zepsutą przez życie, o wyraźnie nadwątłonej psychice i możliwościach pojmwania świata, ale atrakcyjną, nie pozbawioną wdzięku, a nawet pewnego ciepła.

Janusz Bukowski w ciągu akcji dorzucał coraz to nowy rys do postaci telewizyjnego karierowicza. Ale i on uczynił ze swego bohatera postać pod pewnymi względami sympatyczną, co tym bardziej zbliżyło ją do nas i urealniło zaprezentowane w sztuce postawy indywidualne, sumujące się już na naszych oczach w społeczne zjawiska.

Józek Piotra Chudzińskiego wprowadzał elementy komediowe może zbyt silnie i jednowymiarowo. Przez to na scenie zaobserwowały się rysy socjologiczne tej postaci, bardzo wyraźne przy lekturze. Sąsiad (Jerzy Wąsowicz) był bardziej przekonujący w odegranej na życzenie Stefana psychodramie z szefem, niż w roli podstarzałego działacza, przeżywającego klęski i osiągnięcia w ciszy emerytalnej izolacji.

W sumie Teatr Polski w Szczecinie swoją realizacją wybronił sztukę Iredyńskiego dla dramatycznych scen i zapewne będzie miał okazję pokazać jeszcze niejedną sztukę tegoż autora. Może będzie to zapowiedź współpracy teatru i dramatopisarza, postulowana u nas od dawna, ale właściwie nie praktykowana?

Teatr Polski w Szczecinie: *DACZA* Ireneusza Iredyńskiego. Reżyseria: Wanda Laskowska, scenografia: Barbara Jankowska. Prapremiera 25 VIII 1979 (fot. Zbigniew Ryngwelski)